Nr. 51. Kraków, Czwartek 17 Grudnia 1896. Rocznik V

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Poecie Adamowi Asnykowi składał przed trzema dniami „cały naród“ swoje hołdy w 30 letnią rocznicę pracy poetyckiej. Najgoręcej oczywiście hołdowali ludzie t. zw. „postępowo-demokratyczni“, tj. ta pośrednia warstwa, której do nudnej nędzy powszedniego życia potrzeba koniecznie pięknej, głaszczącej mile ucho i serce formy wiersza Asnyka, potrzeba biadać trochę i mieć trochę nadziei, potrzeba wspomnienia roku 1863 i zarazem „pracy organicznej“. Co było dobrego w tej warstwie, to tacy poeci jak Asnyk na jaw wydobyli i nadali temu formę piękną i czasem pociągającą. Rozdzierali dla nich piersi swoje zbolałe i przypominali wielkie idee tym małym ludziom. Wielkości geniusza na tej drodze nie osiągnęli, wielkimi być poprostu nie mogli. Ktoby dzisiaj chciał być wielkim, ten musiałby się wyrzec tego lotnego piasku, owej środkowej „inteligencyi“ polskiej, niezdolnej do wydania z swego szczupłego łona ani wielkich idei, ani wielkich czynów. Kto chce dziś czego dokonać, musi porzucić tych ludzi we frakach, a pójść do robotniczych rzesz w kubrakach, do chłopów w siermięgach, do tych „barbarzyńców“, do których należy przyszłość. Pójść nie z groszem tanim i lekkim, zebranym u góry na założenie jakiej szkoły, ale pójść z sercem gotowem na walki i cierpienia wśród głodnych. To jest największy kapitał oświaty ludu, którego bardzo mało mają satelici poety Asnyka, a jeszcze mniej jego polityczni przyjaciele...

„Cały naród“ nie ma dzisiaj naprawdę poety, któremu by u stóp wieńce składał; wie o tem sam Asnyk zbyt dobrze, chociaż co innego chcieliby wmówić nam jego bankietujący wielbiciele. Nawet choćbyśmy sprawę oświaty ludowej — wzorem owej „inteligencyi“, zrobili główną osią spraw społecznych, to jeszcze „Towarzystwo oświaty ludowej“ zbyt jest mdłem i obranem z wielkich społecznych uczuć, aby w niem ujrzeć coś wspaniałego i wielkiego. Galicyjska burżuazya i biurokracya miejska to nie gniazdo orłów, lecz co najwyżej wylęgarnia ptactwa domowego.

Z takim materyałem ma poeta jubilat do czynienia i patrząc na tego człowieka, żal szczery przenika nasze serce, że go w tem widzimy towarzystwie.

Sam on to czuje szlachetnym instynktem wrażliwej duszy poety; próbował wyjrzeć kilkakrotnie po za swoje otoczenie... lecz każdym razem nerwy nie dopisały... Ale już za te głębsze porywy, za te próby godzien Asnyk szacunku.

Laurowych listków Asnyk od nas nie potrzebuje: zebrał ich dosyć z rąk dziennikarzy i delikatnych niewiast. Ale my do niego jeszcze mamy pretensyą: żeby ludowi -- chociaż uwieńczony -- wyśpiewał pieśń zrozumiałą dla ludu, a więc wielką i serdeczną i prostą...

Daruje nam jubilat nasze natręctwo, ale i my chcielibyśmy mu kiedyś hołd złożyć nie w teatrze, lecz w sercach mas ludowych. I niech nam tej nadziei i tej wiary za złe nie bierze.

Oszustwo polityczne. Czytelnicy nasi przypomną sobie, że przed 12 dniami przemawiali mowcy Koła polskiego w parlamencie za nagłością wniosku Russa o zniesieniu stempla gazetowego i zakazu korpoltaży. Przy głosowaniu Koło polskie również się za tą małą ale ważną reformą oświadczyło. Tymczasem w parę dni potem oświadczyli ministrowie Biliński i Gleispach, że rząd na taką reformę zgodzić się w tym roku nie może. Zaledwie rząd przemówił w ten sposób, a już jego lokaje parlamentarni zaczęli się cofać bez względu na wstyd i kompromitacyą. *Czas* krakowski zaczął jęczeć i strofować nierozważnych posłów za chwilową bodaj uczciwą myśl, której w sobie nie stłumili (ze wstydu przed Europą). Wszystkie nędze politycznego łajdactwa: subwencye gazet przez możnych panów, zakaz rozszerzania druków wśród ludu, korupcyą dziennikarską itd. wszystko to trzeba konserwować... Złe duchy polskiego narodu, owi Targowiczanie nikczemni poruszyli się znów, aby sprowadzić napowrót Koło polskie na drogę korupcyi, na drogę walki z ludem i wycierania ministeryalnych przedpokojów jak dawniej.

I Koło poszło oczywiście za tymi głosami, za głosem hr. Wodzickiego, który w stylu Stadnickiego odmówił chłopom rozumu i doświadczenia i zdegradował ich do rzędu niższych istot, poszło za głosem takiego Eugeniusza Abrahamowicza, ograniczonej głowy frazesowicza, który po swej lokajskiej wysłudze przy ostatnim fideikomisie ks. Czartoryskich nagle zaczyna udawać dowcipnego! Bezwstydna ta kompania wrogów ludowych uchwaliła w swoim konwentyklu głosować całkiem inaczej, niż przed kilkunastu dniami w Izbie! Ze strachu przed socyalizmem podlą się ci łupiciele chłopskiej skóry w sposób wstrętny i niesmaczny.

Lud polski nie zawrze nigdy kompromisu z tą zgrają karyerowiczów równie złych, jak ograniczonych. To wszystko, co zdobyć będzie można dla ludu, trzeba będzie wydzierać z chciwych rąk naszych „reprezentantów“ narodowych. Pogarda i nienawiść, na jaką sobie ta klika u narodów zasługuje, zemści się kiedyś na niej stanowczem wyrzuceniem ich na śmietnik.

Teraz jeszcze zatruwają powietrze polityczne...

W komisyi uchwalono tymczasem wniosek Romańczuka, aby już od 1 marca 1897 uwolniono pisma najwyżej 3 razy tygodniowo wychodzące, od stempla. Inne mają być od tej daniny wolne dopiero od 1 stycznia 1898 r.

Przyjechał wreszcie kandydat z piątej kuryi okręgu krakowskiego... Czekaliśmy długo na to, aby wreszcie ktoś się zjawił, ktoby miał za sobą kilkadziesiąt tysięcy guldenów do wyrzucenia (nie swoich oczywiście), ktoby hyenom wyborczym dał coś zarobić, ktoby był znanym oddawna jako faktor literacki i pieniężny galicyjsko-wiedeńskiej zgrai panów; czekaliśmy na rządowego kandydata i kandydata tych wszystkich żywiołów, które swą pieczeń przy ogniu rządowym obracają — no i doczekaliśmy się szczęśliwie. P. Alfred Szczepański sekretarz Laenderbanku, korespondent wiedeński policzkowanego i kopanego gadzinowca lwowskiego, współpracownik „*Czasu*“ i „*Kuryera warszawskiego*“, przybył do Krakowa po dwudziestoletniej przerwie, aby zbadać grunt wyborczy. Zajmiemy się jeszcze dokładniej tym kandydatem Badeniowskiego „powszechnego głosowania“ w Krakowie.

Na razie uprzedzamy wszystkie hyeny, wszystkich szakali wyborczych: „Baczność! już jest“!...

Głośny proces toczył się przez cały niemal ubiegły tydzień we Lwowie. P. Ernest

---

Eliza Orzeszkowa.

CHOCHLIK-PSOTNIK.

3) NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Utrapienie! Plaga egipska! — zaszeptał obywatel i w tejże chwili bardzo uważnie słuchać zaczął dalszych zeznań świadków; w zamian radca szyją w krochmalnym kołnierzu pokręcił i blademi palcami potarł szpakowaty zarost dokoła brody, pośrodku której na jednej nóżce stał Chochlik. Na jednej nóżce pośrodku brody stojąc, główkę zadarł, noskiem pokręcił, a oczkami jak śrubami wpijał się w spłowiałe, zimne, milczące oczy radcy, w prawdziwe oczy statysty. Co wówczas radca zamiast sali sądowej i wszystkiego, co się w niej działo, widział i słyszał, nikt nie dowiedział się nigdy, bo był on i jest dotąd zanadto skrytym, aby tajemnicę, tak niestosownych dla miejsca i chwili myśli, mógł przed kimkolkolwiek odsłonić. To tylko pewna, że po kilku minutach wyraz niesmaku i zmartwienia okrył twarz jego, i że wnet potem, gdy wypadkiem spojrzał na zdobiące pierś jego błyskotki, pomyślał, że trzeba będzie dać je jubilerowi do oczyszczenia, bo cały swój połysk straciły. A Chochlik wygodnie, jakby dla odpoczynku, rozsiadł się już na brzeżku okularów medyka, w których dwie złote iskry zaczęły drgać i rozbijać się na mnóstwo drobnych, niespokojnie latających. Ale nikt na medyka i jego okulary patrzeć ani myślał, bo wszyscy ku ławie oskarżonych wzrok zwrócili. Pośrodku sali, jeden po drugim skadali zeznania świadkowie, przez obronę tu stawieni, a opowiadający rozliczne okoliczności, które winę oskarżonego spowodować i w oczach sędziów wagę jej zmniejszyć mogły. Oskarżony słuchał zrazu tak pilnie, że odstające jego uszy u podługowatej głowy i rzadkich włosów wydłużać się zdawały, aż z kościanego ornamentu ławy przemienił się w stojącego u jej końca smyka i, bynajmniej o głos nie prosząc, sam mówić zaczął. Nie udzielano mu prawa głosu, ale też, gdy mówić zaczął, nie odbierano. Wszyscy zrozumieli, że opowiadania świądków o okolicznościach, życiu i postępkowi jego towarzyszących, niedostatecznemi wydać mu się mogły, i wszyscy uczuli potrzebę dowiedzenia się o nich od niego samego. Mówił tedy; stał prosty i cienki, jak tyka, profilem do publiczności i długiego stołu, a twarzą do ławy przysięgłych obrócony, (starczyło mu roztropności, aby wiedzieć i pamiętać, że los jego w ich ręku właściwie spoczywa) i mówił tak prędko, że chwilami oddech tracił i zrozumieć go było niepodobna, a tak głośno, że cienki, ostry głos jego napełnił salę od sufitu do posadzki, od ściany do ściany i wydawał się jednym, monotonnym, w nieskończoność przedłużającym się, krzykiem, Zdawać się mogło, że on wcale nie umiał mówić, mógł tylko albo milczeć, albo krzyczeć; jeżeli zaś z dźwięku i giętkości głosu wnosić można o stopniu ucywilizowania człowieka, ten bezwątpienia był głosem dzikiego. Oczy też jego, blade i niewyraźne przedtem, szybko na wsze strony rozrzucały błyski tak namiętne, że aż dzikie, a szczęki, przez wychudzenie policzków uwydatnione i szybko, wśród niezmiernie szybkiej mowy, poruszane, chwilami przypominały pragnące kąsać zwierzę. Z innej jednak strony słuchacze przyznać musieli, że to co opowiadał, na złagodzenie charakteru i utemperowanie namiętności wpływać nie mogło, a z cywilizacyą w żadnym związku nie zostawało. Historya była zupełnie, zupełnie do historyi cywilizacyi nie należąca; można byłoby śmiało utworzyć z niej rozdział dziejów królestwa zwierzęcego, i to o tyle tylko, o ile istnieją w tem ostatniem lwięta lub wilczęta, zrodzone z ojców niewiadomych i matek, które albo z głodu zmarły, albo niewiedzieć, gdzie się zapodziały. Nie zupełnie zaś jest pewnem, czy istnieją zwierzątka, w podobny los zaopatrzone, jako też, czy znajduje się w jakimkolwiek lesie, lub na jakiejkolwiek pustyni, lew, czy wilk, któryby lwiątko, czy wilczątko, tak upokarzał, dręczył, głodził, pracą nad siły obciążał, jak to z tym smykiem czynił chlebodawca jego. To też wszystko, co nie wykipiało i nie nasyciło się w nim jeszcze, gdy na chlebodawcy zemstę wywierał, kipi i nasyca się teraz, gdy nietylko bez punktu, ale bez najmniejszego przecinka, o swoich rozkosznych z nim stosunkach, jednym wciąż głosem, a raczej krzykiem, opowiada. Dziki jest, ale roztropny i pamięć ma wyborną. Faktami jak grochem sypie, świadków wymienia, miejsca wskazuje, nakoniec i osobiste uczucia swoje wyrażać zaczyna, ale to ostatnie czyni w tak nieucywilizowany sposób, takich prawie krwawych połysków nabierają mu oczy i takie słowa z kąsających powietrze szczęk mu wypadają, że przewodniczący donośnym głosem mowę mu przerywa, umilknąć i usiąść rozkazuje.

Cienki, monotonny, nieustanny krzyk który sam jeden od sufitu do posadzki, od ściany do ściany przestrzeń napełniał, milknie, ciemna poręcz ławki przyklejony do niej ornament odzyskuje, salę napełniają nieruchome postacie ludzkie, w których czuć osłupienie. Za długim stołem, ani wśród publiczności, ani na ławie przysięgłych, nikt nie czyni najlżejszego poruszenia. Oddechy, których tu tyle,

Breiter redaktor tygodnika „*Monitor*“ uderzał w swoich ostrych artykułach na korupcyą galicyjską nie obwijając niczego w bawełnę. Stał on na stanowisku św. Augustyna. który mówił: „jeżeli prawda ma być skandalem, popełnimy skandal!“. Tymi artykułami uczuło się mnóstwo ludzi „wysoko położonych“ obrażonymi i cały zastęp oskarżycieli powlókł p. Breitera przed kratki sądowe. Hr. Skarbek, poseł Hompesch, starosta z Turki Biliński (szczęśliwy krewniak ministra) ks. Terlecki, inspektor z Jaworowa i konwent jezuitów. P. Breiterowi wymknęło się z pod pióra kilka nieprawdziwych faktów i te zaraz na rozprawie odwołał, jezuitom dał zadośćuczynienie, p. Hompescha w połowie przeprosił i w ten sposób właściwie został oko w oko jedynie z ks. Terleckim i starostą Bilińskim, bo adwokat hr. Skarbka dr. Grek odstąpił od skargi w toku procesu, nie naśladując niektórych krakowskich pieniaczy, równie obłudnych, jak wstrętnych... Proces rozwijał się wśród scen bardzo dramatycznych, bo jednego ze świadków oskarżycieli zamknięto na miejscu za fałszywe zeznania. Był to żydowski handlarz Heilberg. Drugiemu — jak donoszą gazety — prokuratorya wytoczyła bez uwięzienia proces o zbrodnię krzywoprzysięztwa! Jest to ksiądz Terlecki, inspektor szkolny w Jaworowie!! Podczas swoich wizyt urzędowych umizgał on się do młodej nauczycielki, mającej narzeczonego. Nikczemnik w sutannie zemścił się na dziewczynie, odpychającej ze wstrętem jego amory, w ten sposób, że jej wydał złe świadectwo!...

Za wykrycie takich sprawek należy się wprost wdzięczność p. Breiterowi. Werdykt sędziów przysięgłych potwierdził tylko pytanie co do starosty tureckiego Bilińskiego i za jego to obrazę został p. Breiter skazany na miesiąc aresztu. Młody adwokat lwowski, p. dr. Aszkenazy bronił podsądnego w sposób energiczny z całą bezinteresownością.

Starosta, który nieproszony z niezwykłą natarczywością narzuca się jako obrońca socyalistów przed „brutalnymi, podochoconymi chłopami“, — oto najnowszy wypadek na horyzoncie polityki krajowej. Starosta w Dąbrowej podjął się tej misyi, jak świadczy następujący zakaz:

L. 18729. Do Szanownego Zarządu politycznego stowarzyszenia socyalno demokratycznego „Proletaryat“ na ręce WPana Franciszka Sułczewskiego ulica św. Jana w Krakowie Nr. 13. Panowie Leon Misiołek i Franciszek Sułczewski donieśli pismem z dnia 11 b. m., że zwołują zgromadzenie ludowe na Niedzielę dnia 20 grudnia 1896 na godzinę drugą po południu do szynkowni Wolfa Lichta w rynku w domu Nr. 13 w Dąbrowie. Wobec usposobienia tutejszej ludności zwłaszcza wiejskiej, która się w Niedzielę zwykle licznie tu zgromadza i która stanowczo przeciwną jest zamiarom Panów zwołujących zgromadzenie i celowi, jaki sobie wytknęło stowarzyszenie „Proletaryat“, dalej z uwagi, że gromadzący się w Niedzielę chłopi znajdują się często w stanie podochoconym, gotowi w rozdrażnieniu w sposób brutalny dać wyraz swoim przekonaniom, zakazuję w myśl §. 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 r. L. 135 Dr. pr. p. odbycia zapowiedzianego zgromadzenia ludu, które w tych warunkach odbyte zagroziłoby powszechnemu bezpieczeństwu i nadto doprowadziłoby do zajść mogących pociągnąć za sobą nader smutne następstwa. Przeciw temu zakazowi wolno odwołać w myśl § 18 wzmiankowanej ustawy w przeciągu dni ośmiu do Wysokiego c. k. Namiestnictwa na moje ręce. Dąbrowa dnia 15 grudnia 1896. C. k. starosta. Podpis nieczytelny.

Wesoły sobie ten pan starosta i jesteśmy dumni z tego, że wyciągnęliśmy na światło dzienne taki ciekawy okaz. Pan starosta twierdzi, że chłopi są nam wrogo usposobieni. Wobec tego oświadczamy, że wogóle na prośby tych chłopów chcieliśmy owo zgromadzenie zwołać. Brania w obronę przed chłopami zapomocą zakazów wypraszamy sobie raz na zawsze; już my sobie sami z nimi damy radę. Ton, w jakim zakaz mówi o chłopach jest wysoce niewłaściwy, zdolny podburzyć jedne warstwy przeciw drugim.

Cały zakaz odstępujemy niniejszem prokuratoryi państwa i żądamy surowego śledztwa w kierunku za lekkomyślnego omijania ustaw o zgromadzeniach i poniżania oraz ośmieszania klasy chłopskiej. Wobec obaw powtórzenia karygodnego czynu należałoby delikwenta przez czas śledztwa przetrzymać w areszcie.

Laskowski przy pracy.

Nie należy do przyjemności zajmować się Laskowskim i chętnie zrezygnowalibyśmy z tego zaszczytu. Człowiek ten znany jest dostatecznie wszystkim uczciwym ludziom, i każdy z nich wyrobił już sobie zdanie o jego wartości umysłowej i moralnej.

Obecnie mamy do zanotowania nowy objaw działalności p. Laskowskiego. Podajemy go nie jako coś oryginalnego, bo Laskowski po tem, co dotychczas zrobił, może chyba tylko się powtarzać; czynimy to jedynie dlatego, by okazać, że to wszystko, co tak głośnem było niedawno, że opinia publiczna całego kraju i państwa, że moralne cięgi, jakie otrzymał w parlamencie, nie zmieniły go wcale. I nie zmienią go tak długo, jak długo będzie krakowskim starostą...

Proszę posłuchać. Przed kilku tygodniami odbyło się w Brzeziu, wiosce, położonej w powiecie krakowskim, poufne zebranie w mieszkaniu Ignacego Nęcki, z zawodu kowala.

Laskowski dowiedziawszy się o tem, zawezwał go do starostwa i wydał następujący wyrok, który przytaczamy dosłownie:

Wypis z rejestru kar, w sprawach przestępstw należących do zakresu czynności władz politycznych. Ignacy Nęcka, rodem z Brzezia i tam zamieszkały w d. l. 18. lat 44, żonaty, ojciec 2 dzieci, katolik, Przekroczenie §. 25 ustawy przemysłowej, popełnione przez otwarcie i używanie kuźni zbudowanej bez pozwolenia władzy przemysłowej. — Przyznaniem własnem obwinionego. — Zasądza się Ignacego Nęckę, kowala z Brzezia, za przekroczenie określone w rubryce IV. na podstawie §. 132 ust. przemysł. na grzywnę 15 złr., względnie na 3 dni aresztu... i t. d. W Krakowie 1/12 1896. *Dobrowolski* mp. c. k. kom. pow.

Na odwrotnej stronie: L. 38.716. Ignacemu Nęcce, kowalowi w Brzeziu, Nr. 18. udzielam do wiadomości z wezwaniem, aby najdalej do 8 dni po prawomocności niniejszego orzeczenia złożył pod rygorem egzekucyi w tut. c. k. Starostwie grzywnę 15 złr. W Krakowie, dnia 2 grudnia 1896. C. k. Radca dworu *Laskowski*.

Zarazem opieczętowano całą kuźnię z narzędziami, a nawet sprzęty kuchenne i domowe! Nęcka znalazł się więc nagle wśród zimy bez środków do życia i cierp z rodziną głód.

Przypatrzmy się teraz, jak niesłusznym w rzeczywistości jest wyrok wydany przez starostwo krakowskie.

Przytaczamy dosłownie dokument, opatrzony zamaszystym podpisem Laskowskiego:

L. 3988. Do Pana Ignacego Nęcka w Brzeziu. Załatwiając podanie de praes. 31 stycznia 1893 udzielam Panu Ignacemu Nęcko koncesyę na podkuwanie koni pod L. 18 w Brzeziu. Zanotowano w rejestrze przemysłowym Tom I. str. 29, poz. 387. W Krakowie dnia 18 lutego 1893. C. k. Radca Namiestnictwa *Laskowski*. (L. S.)

A dalej:

L. 8205. Do Ignacego Nęcki, kowala w Brzeziu. Podaniem z dnia 11 stycznia r. b. doniósł Ignacy Nęcka z Zabierzowa do Brzezia, gdzie wykonuje rzemiosło kowalskie na podstawie udzielonej mu karty przemysłowej de dato 13 maja 1880 do l.: 4669. — Powyższe doniesienie przyjmuje c. k. Starostwo do wiadomości, zwracając dołączoną do podania kartę przemysłową. Kraków, d. 8 września 1887. Podpis nieczytelny.

A więc Nęcka posiada koncesyę, posiada kartę przemysłową, zapłacił już podatek za rok 1896 w kwocie 4 złr. 68 ct., jak świadczy arkusz podatkowy poz. rejestru 7301; wedle potrzeby przytoczymy i dowód uzdolnienia i inne dokumenta, które są wszystkie w porządku.

Zapytujemy teraz: dlaczego skazano go na karę pieniężną, dlaczego opieczętowano mu warsztat? W wyroku podane jest, że obwiniony sam się przyznał do winy. Do jakiej winy? Nęcka przyznał, że od 15 lat zajmuje się kowalstwem i chciał dostarczyć dokumentów na swoją obronę.

W niedzielę 13 grudnia udał się Nęcka do Laskowskiego i przedstawiał mu, że opieczętowanie warsztatu pozbawia go chleba, że jest niesłuszne. Wówczas odpowiedział Laskowski: „Nie trzeba było robić zgromadzeń“.

I cóż miał zrobić biedny kowal wobec potężnego starosty? Ustąpił, obecnie znajduje się z rodziną w ostatniej nędzy, a nim wyższe instancye zniosą nadużycie, popełnione przez Laskowskiego, sporo jeszcze czasu upłynie.

Poczucie prawa, bezpieczeństwo publiczne, są to pojęcia coraz rzadsze w powiecie krakowskim...

LICHWA.

Lichwa jest tak starą, jak starą jest własność prywatna. Już w starożytnych czasach dochodził wyzysk lichwiarski do takich rozmiarów, że władza państwowa niejednokrotnie zmuszoną była bardzo ostro występować przeciwko lichwiarzom. Lichwiarz słusznie też od najdawniejszych czasów był osobą pogardzaną

---

nie sprawiają żadnego szmeru, lampy płoną cicho, salę napełnia taka cisza, że słychać u góry lekkie i rytmiczne poskrzypywanie wysoko umieszczonego wentylatora. Słychać jeszcze za grubym murem i obszernem podwórzem głuchy turkot kół po bruku i dźwięki katarynki, grającej skoczną polkę. Widać także przez jedno z okien gwiazdę, na ciemnem niebie świecącą, daleko i wysoko.

Wśród powszechnej ciszy i nieruchomości, w okularach medyka drży, biega, tańczy mnóstwo drobnych iskier. To Chochlik, na brzeżku okularów wygodnie sobie siedząc, takie w nich sztuczki dokazuje. Medyk, ze wszystkich sił broni się od halucynacyi słuchu, która niewiedzieć zkąd go napadła i o której, jako medyk, wie dobrze, iż jest próżnem złudzeniem cennego zmysłu; usiłuje myśleć o tem co się dzieje przed nim, jednak, wbrew wszystkiemu, słucha i słyszy katarynkę nieustannie, najwyraźniej na nutę skocznej polki grającą piosnkę, którą w pacholęctwie od nieboszczki babki swojej był słyszał: „Ach, miłość bywa różna, i domowa, i podróżna!“ Ależ ta piosnka jest nieznośna! Niegdyś, gdy babka żartobliwie ją śpiewała, śmiał się z niej do rozpuku; ale teraz, w takiem miejscu, w takich okolicznościach, on, ojciec rodziny... Zrospaczony wzrok skierowuje ku ławkom, które napełnia publiczność, i wśród tej ostatniej wynajduje wzrokiem oblicze szanownej małżonki, milutkich córek... Nic nie pomaga; katarynka wygrywa i wygrywa: „ach miłość bywa różna, i domowa i podróżna!“ Biada! biada! czemuż to prawo natury, tak powszechne i niezłomne, wydawać może takie owoce?... „Ach, miłość bywa różna!...“

— Jak ten facet płonął, mówiąc, a? co za model do zezwierzęconej istoty ludzkiej!

Jakkolwiek cichutko słowa te wymówione były, Chochlik je usłyszał i już siedział na gęstych, czarnych, jak krucze pióra, brwiach artysty. Ale nawet ten psotnik, dla którego nic na ziemi świętem nie było, z kochankiem Muz obszedł się delikatniej i pieszczotliwiej, niż z innymi. Delikatnie, pieszczotliwie skrzydełka na powieki mu opuścił, od czego powstała mgła tęczowa, wśród której, niby w greckim wdzięcznym tańcu, rozwijała i zwijała girlanda Fornaryn. O! Apolinie, co ich tu było! Ze szwalni, z pralni, ze sklepu, z ustronnej chatki, z przechadzki publicznej, z pól samotnych, z miejsc zdejmowania widoczków z natury. I ta, i ta ładna, nie próżne ich chęci... Lecz „Któraż była kochanką Kirkora?“ „Wszystkie!“ Mistrz w obie dłonie głowę ujął i modlić się zaczął. — Boże Wszechmogący, ulituj się duszy mojej! Skoro ich było tyle, któż zaręczy... Ale, Panie, jam był jako harfa eolska, i jako Salomon, z mądrości słynący!...

Chochlik znajdował się już na wyższem piętrze ławy i, nóżki uplątawszy w bujnym wąsie szewca, skrzydełkami potrącał o czerwoną kokardę piekarza. Niewiele sekund upłynęło, a zjeżyły się wąsy, wydęły policzki pierwszego, zerknął na sąsiada raz, drugi, trzeci i z wyrazu twarzy jego odgadując, że o tem, co i on, myśli, cichutko go zagadnął:

— Człowiek także młodym był kiedyś, panie dobrodzieju! prawda sąsiedzie?

Piekarz, wytrzeszczając szeroko błękitne oczy, niemal płaczliwie odpowiedział:

— Prawda, sąsiedzie! I teraz nawet... ot, kiepska człecza natura!

A Chochlik, rzecz dziwna, zamiast śmiać się po swojemu, kichał. To zapach kożuchów chłopskich tak mu zakręcił w nosku. Spojrzał po kożuchach i zaczmychał:

— Pfu! Pfu! Pfu! Ci nieucywilizowani na nic mi się tutaj nie zdadzą! Gdzie im tam do rusałek, maseczek, harf i Salomona!

Wtem wyprostował się i nosek mu nawet znieruchomiał. Oskarżyciel publiczny przemawiał. Chochlika coś w mowie jego tak połechtało, że natychmiast panów majstrów opupuszczając, przez salę frunął i cieszył się.

— Oj, to, to, to! oj, to, to, to, to!

Oskarżyciel publiczny był mężem wielkiej gorliwości i wymowy. Nie miodowym jednak, raczej smolnym potokiem słowa z ust mu płynęły. Rzecznik ustanowionego prawa, obrońca publicznego interesu i bezpieczeństwa wiedział dobrze, jak ważną spełnia czynność i znać to było z okazałej jego postawy, jako też z poważnych, energicznych gestów, od których suto haftowane złotem rękawy rozniecały w powietrzu ogniska i deszcze iskier. Już płynna, metalicznym i znakomicie modulowanym głosem wypowiadana, mowa jego, połowy dobiegała, już tak na czarno winowajcę pomalował, że do ojcostwa jego sam Lucyfer mógłby się przyznać; gdy nagle ogarniać go zaczęło dziwne wahanie się i lenistwo myśli, czy słowa. Wyglądał tak, że można było przysiądz, iż wcale o czem innem myśleć zaczyna: po wyniosłem czole jego płynęły chmury, wzrok zagasł i zwrócił się wewnątrz, pogasły błyski rękawów. To Chochlik, Chochlik-Psotnik usiadł mu na wardze, na samym środku dumnie wydymającej się wargi, i tak na niej zaciężył, że oskarżyciel publiczny, ten wyborny mowca, drugą połowę mowy swojej do kilkunastu zaledwie wyrazów zredukowawszy, wyjąkał i wybełkotał je raczej, niż wypowiedział, poczem na fotel upadł i czoło dłonią przysłonił — bardzo zmieszany.

(Dokończenie nastąpi).

i znienawidzoną. Nowożytne ustawodawstwo państwowe wszędzie występuje z wielką surowością przeciwko wysokim procentom lichwiarskim. Mimo to jednak, mimo, że obecny rozwój ekonomiczny i handlowy dokonał zupełnego przewrotu w dziedzinie kredytu i w stosunkach monetarnych, mimo że stopa procentowa w krajach cywilizowanych wynosi 3% i stale się obniża — mimo to wszystko, lichwa istnieje, jak dawniej i powoduje coraz straszniejsze spustoszenia. Zwłaszcza w dziedzinie stosunków rolnych, wśród włościaństwa działanie lichwy jest szczególniej szkodliwem. Nigdzie jednak może szkody wyrządzane społeczeństwu przez lichwę nie dochodzą do takich rozmiarów jak u nas — i nigdzie też może nie rozwinęła się ona do takich rozmiarów, jak na ziemiach polskich. Rządy zaborcze uwłaszczając włościan, nie miały wcale na oku dobra interesów włościańskich. W uwłaszczeniu włościan widziały one jedynie środek do ubezwładnienia opozycyjnych mas szlachty, a o resztę się nie troszczyły. Nie postarano się też od samego początku wcale o zapewnienie włościanom odpowiedniego i taniego kredytu, lecz przeciwnie utrudniano im go wszelkimi możliwymi sposobami.

Uwłaszczenie samo zostało dokonanem w najbardziej niesprawiedliwy sposób. Uwłaszczając chłopów nadano im tylko tą ziemię, którą właśnie w chwili uwłaszczenia posiadali, jako dzierżawę lub pańszczyznę. Nie uwzględniono zaś całkowicie tych obszarów ziemi, tych gruntów chłopskich, które im w ciągu wieków wydarte zostały. Skutek tego był taki, że w dzień po emancypacyi chłopów przeszło $^1/_3$ część włościan (w Galicyi nawet więcej, aniżeli połowa) ujrzała się zupełnie bezrolną, jako prawdziwy proletaryat wiejski, nie posiadający ani kawałeczka gruntu. Pozostałą resztę włościan możemy podzielić na dwie klasy. Do pierwszej należą ci, którzy posiadali więcej niż 10 do 15 morgów — byli to tacy, których szlachta sama ochraniała (t. j. nie grabiła), aby w zamian za to spychać na nich wszystkie ciężary państwowe, których sama nigdy nie chciała ponosić. Do drugiej kategoryi zaliczamy takich, którzy posiadali od 3 do 10 morgów gruntu.

Drobny rolnik, właściciel 3 lub 5 morgów gruntu, pozbawiony wszelkich narzędzi i środków do uprawy roli, obarczony olbrzymiemi podatkami, które powiększały podatki indemnizacyjne, rozłożone na długie lata, dla pokrycia kosztów wykupu ziemi, ujrzał się nagle zupełnie opuszczony i odosobniony, pozbawiony wszelkiego, dostępnego dlań kredytu publicznego.

W Galicyi n. p. od roku 1848 do roku 1869 włościanie nie mogli korzystać z pożyczek, udzielanych przez zakłady kredytowe, i to dla braku urządzeń hypotecznych. Dopiero założony w roku 1869 „Zakład kredytowy włościański“ we Lwowie i w roku 1872 „Zakład kredytowy ziemski“ w Krakowie otworzyły im drogę do kredytu publicznego. Jakiem jednakowoż było traktowanie w tych „zakładach“ drobnej własności włościańskiej, dość wspomnieć, że stopa pożyczek dla własności włościańskiej jest o połowę wyższa, niż dla własności szlacheckiej. W tych to stosunkach tkwi warunek i przyczyna niepomiernego wybujania u nas lichwy na wsi. Włościanin, posiadający wogóle bardzo nie wielkie kawałki ziemi, przeciążony podatkami, pozbawiony możności ratowania swej nędznej własności przy pomocy uczciwego taniego kredytu zmuszony był zwracać się do kredytu osobistego t. j. do lichwy.

Teraz przypatrzymy się niektórym szczegółom tej kwestyi, a będziemy widzieli, że, jak wszędzie tak i w tej dziedzinie, wyzysk, ślepe hołdowanie molochowi złota zabija wszelkie skrupuły sumienia, przygłusza litość a nawet rozumowanie.

Wypożyczanie pieniędzy na zastaw gruntu jest najpowszedniejszą formą lichwy na wsi. Jest ona w najzupełniejszej harmonii z obecnym porządkiem rzeczy, bo ma na celu zrujnowanie dłużnika, dla nabycia jego własności.

Włościanin, posiadający 5 do 10 morgów gruntu, bardzo często znajduje się w takiem położeniu, że braknie mu kilku złr. lub nawet kilkudziesięciu centów na opędzenie jakiejś najkonieczniejszej potrzeby, np. na opłacenie księdza lub zaspokojenie egzekutora podatkowego. Daje on wówczas w zastaw i na użytek lichwiarza znaczny kawał gruntu swojego. Ponieważ jednak na uszczuplonem w ten sposób gospodarstwie nie może wyżyć, a przytem jako właściciel musi opłacać podatki także za zastawiony grunt, z którego nie ma jednak żadnych dochodów, więc popada w coraz większe długi... a na końcu zawsze znajduje się subhasta tj. przymusowa sprzedaż na licytacyi całego lub większej części majątku.

Jest jeszcze drugi sposób, gorszy od poprzedniego, ale też i bardziej zawikłany. Tego sposobu używa lichwiarz zwłaszcza wobec całkiem drobnych właścicieli, którzy nie są wstanie oddać mu w zastaw ani jednego łanu. Mamy tu na myśli dawanie drobnych pożyczek pieniężnych, pod warunkiem oddania pożyczki gotówką, a procent w formie robocizny. Lichwiarz w takim razie wymawia sobie wysoki procent, a równocześnie bardzo niską zapłatę za pracę i jak najkrótszy termin „odrobienia“ procentów. Następnie z chwilą godzi się na przemianę „robocizny“ na gotówkę, którą dolicza do kapitału, przyczem jednak oblicza „straconą“ robociznę możliwie wysoko i wówczas od całego kapitału wyznacza nowy wysoki procent. Powtarza się to tak długo, aż wkońcu suma cała przewyższa wartość majątku dłużnika i wówczas następuje wywłaszczenie.

„Najczęstszym“ — powiada Kleczyński — rodzajem dzierżawy między włościanami, jest dzierżawa za procent od zaciągniętego długu. Zdarza się ona we wszystkich okolicach kraju i wszędzie występuje jako najzwyklejsza forma dzierżawy. — Tego rodzaju dzierżawy są bardzo niekorzystne dla właścicieli i prawie zawsze pokrywają lichwiarską pożyczkę“. I tu również ostatecznym wynikiem takiej dzierżawy jest wywłaszczenie pierwotnego właściciela. Nowy nabywca lichwiarz posiada jednak bardzo często byłego właściciela na gruncie, jako swego parobka za pewną zapłatą, aby odtąd pracował na niego. „W ten sposób powstaje nowy rodzaj pańszczyzny“ — powiada prof. Pilat — tem gorszy od dawnej, że wymiar jej nie jest określony żadnym przepisem i że nowy feudalizm pieniężny, nie wiążąc się stale do jednej miejscowości, nie ma żadnego interesu w oszczędzaniu swych niewolników, a tem mniej w dbałości o ich dobro moralne i materyalne“.

Narzekania na lichwę, w jednej z powyższych form, odzywały się u nas niemal nazajutrz po uwłaszczeniu włościan. Zwłaszcza włościanie zamożniejsi i żydzi-karczmarze, prowadzą tego rodzaju spekulacye na bardzo szeroką skalę. Karczmarz-lichwiarz ze szczególnem także upodobaniem daje chłopom na kredyt wódkę, trzymając się tego sposobu zazwyczaj ostatniego sposobu postępowania ze swojemi ofiarami. Zamożniejsi włościanie natomiast wolą brać wprost grunta w zastaw. Najczęściej jednakowoż „chłop zaoszczędzone pieniądze składa u żyda, lub przez żyda pożycza na lichwę“. Widzimy więc, że zamożny chłop trudni się lichwą zupełnie tak samo, jak i żyd, lecz brak mu na razie odpowiedniej rutyny i sprytu, brak zaufania u dłużników i dlatego szuka pośrednictwa żyda, na którego potem spada cały ciężar odpowiedzialności i cała, zupełnie uzasadniona, nienawiść do lichwiarza.

Procenty lichwiarskie przekraczają częstokroć wszelkie wyobrażenie. Od 10 i 30% od sta, dochodzą one nieraz do 100, 200 i **1000% na rok**. Oprócz tych wysokich procentów lichwiarz pobiera rozmaite uboczne wynagrodzenia, n. p. za rzekome pośrednictwo i t. p., a przedewszystkiem wymawia sobie wysokie kary konwencyonalne na wypadek chybienia terminu, na co liczy zawsze z góry na pewno. Wysokość wyzysku lichwiarskiego jest zatem nieograniczoną! Obliczyć jej nie potrafimy! Za to wiemy na pewno, że rok rocznie umiera w Galicyi wskutek tyfusu głodowego 50,000 ludzi. Wiemy także, że w okresie czasu od roku 1858 do 1883 roku sprzedano drogą licytacyi sądowej 23,672 posiadłości włościańskich, których wartość wynosiła 23.350.000 złr. za sumę długów 7.011,000 złr. Cyfry te są bardzo ważne. Pokazują nam one, że obdłużenie, stanowiące mniej niż $^1/_3$ wartości gruntu, prowadzi włościanina do ruiny. Zdarza się, że sprzedają chłopu jego własność dlatego, ponieważ nie zapłacił 1 złr. lub 2 złr. długu. Z tego faktu wniosek prosty, że lichwiarz bardzo często przystępuje do licytacyi jedynie w tym celu, aby przy pomocy sądu wywłaszczyć chłopa i samemu kupić za bezcen jego posiadłość. Źle tylko, że sądy tak mało okazują zrozumienia dla ekonomicznych interesów włościaństwa, że z taką gotowością pozwalają na licytacyą i że nie starają się w każdym pojedyńczym wypadku zbadać sprawę i wykryć lichwiarza.

Mówiliśmy już kto głównie trudni się lichwą. Teraz musimy jeszcze zwrócić uwagę na jedne okoliczność. Oto kiedy w okresie czasu od 1867—1883 r. na liście wierzycieli, prowadzących licytacye było tylko 17% chrześcian (wierzyciele prywatni) i 41% (a więc najwięcej) żydów (występujących bardzo często jako pośrednicy). „Zakład kredytowy włościański“ we Lwowie figurował ze swojemi 30% pretensyi. Zaiste chwalebne świadectwo dla rozumu ekonomicznego kierowników tej instytucyi.

Tak więc widzimy, że drobna własność chłopska, która i tak już sama przez się rozdrabnia się coraz bardziej, pada nieubłaganie ofiarą licznych lichwiarzy-chrześcian i żydów, wielkich i małych kapitalistów i wobec tego faktu stoimy wprost bezradni. Bo jakiegokolwiek środka ratunku się chwycimy, to wszędzie musimy, po dokładnem zastanowieniu się, przyjść do tego wniosku, że wszelkie pomysły i reformy, przyczynić się mogą jedynie do wzmocnienia większej i średniej własności a tem samem do tem szybszej zagłady drobnego chłopa.

KORESPODENCYE.

Morawska Ostrawa z grudnia.

Już siedem miesięcy trwa stan wyjątkowy w powiecie frysztackim na Szlązku. Od siedmiu miesięcy zostało zniszczonem prawo zgromadzania się i stowarzyszania dla więcej, niż 25.000 obywateli austryackich, bez wiedzy i woli parlamentu, który sam tylko ma prawo zawieszania konstytucyi. Zaraz po skończeniu się wielkiego strejku górników w zagłębiu węglowem ostrawsko-karwińskiem wydał starosta frysztacki Werlich okólnik do wszystkich naczelników gmin swego powiatu, w którym ich wezwał, aby się postarali o uniemożliwienie zgromadzeń robotnikom. Wójtowie — bez wyjątku urzędnicy lub dostawcy Rothschilda, Gutmanna, Larischa — albo arcyksiążęcej kamery cieszyńskiej, zrozumieli tą wskazówkę. W jednej chwili, bez komisyjnego zbadania stanu rzeczy na miejscu, uznano wszystkie lokale, w których odbywali robotnicy zgromadzenia swoje, za nieodpowiednie. Drzwi otwierają się do wnętrza, mało światła, zła wentylacya.... Oto były argumenta zakazów. Robotnicy postarali się o to, że braki te zostały usunięte; częstokroć kosztem samejże organizacyi robotniczej. Teraz już drzwi otwierają się wszędzie na zewnątrz, urządzono należytą wentylacyą, odnowiono lokale, powybijano okna i t. p. ale Werlich, znany ze swego urzędowania w Bielsku, gdzie go dopiero rozstrzygnięcie ministeryalne musiało nauczyć o brzmieniu ustawy (Ustroń!!), znalazł i teraz wyjście. Lokale są niebezpieczne na wypadek ognia, dostęp do nich nieodpowiedni! Przytem pokazuje się, że Werlich stawia dyagnozy nie widząc pacyenta..! W Dąbrowej np. wójt tamtejszy, który jest dozorcą placowym i jeździ z końmi na „Bettinie“, publicznie oświadczył, że on nic nie wie o zakazie, że on odnowionego lokalu na „Splichowie“ nie widział, że to w starostwie sami sobie napisali!

Przed kilkunastu dniami postawił poseł Pernerstorfer interpelacyą w parlamencie w całej tej sprawie. Minister spraw wewnętrznych Badeni nie raczył do tej chwili ani słóweczkiem odpowiedzieć, chociaż 25.000 ludzi z drżeniem serca czeka końca tej samowoli i tego ucisku, jakich się dopuszczają potężni Rothschildy i Larische z Werlichem.

Górnicy wysłali w tych dniach na ręce posła Pernerstorfera memoryał do parlamentu, zaopatrzony kilku tysiącami podpisów. W liście do posła upraszają go, aby się energicznie zajął obroną ich praw obywatelskich, aby skłonił parlament do strzeżenia całości konstytucyi, bo oni nie mogą ręczyć, czy będą mieli dość siły, aby jeszcze dłużej znosić spokojnie dotychczasowy stan rzeczy. Rozgoryczenie wśród ludności robotniczej powiatu jest wielkie, ponieważ tylko robotnikom nie pozwala się zgromadzać na najmniejszem zgromadzeniu prawnie istniejącego stowarzyszenia.

Natomiast w tymże samym czasie, w lokalach uznanych za nieodpowiednie, odbywają się tłumne zgromadzenia czytelń katolickich, czytelni narodowej, „cztenarskych spolków“, lub jeszcze tłumniejsze wesela i tańce. Słuchać bredni klerykalnych, zatruwać ciało i duszę „kwitem“ (najgorszą wódką) i kiepskiem piwem hr. Larischa, płacić w ten sposób krwawy haracz państwu w formie olbrzymich podatków pośrednich, to wolno — lecz zastanowić się nad swą nędzą, szukać dróg odpowiednich, aby się z tej nędzy wydobyć, — tego nie wolno, bo toby mogło zaszkodzić interesom worka kapitalistycznego!

Nowy Sącz. Wszyscy robotnicy i służba kolejowa, są od kilku dni wysoce zaniepokojeni. Dziesiątki świadków przesłuchują w tutejszym sądzie karnym, a trzech z pośród służby kolejowej uwięziono dnia 11 bm. Są to pp. Buryan, Szopiński Józef, i Stojakowski. Chodzi o nieudałe aresztowanie ks. Stojałowskiego na dworcu nowosądeckim jeszcze z 13 listopada br. Wtedy to wśród tłumu publiczności żandarm przystąpił do ks. Stojałowskiego, dał temuż do ręki nakaz uwięzienia go, a gdy ks. Stojałowski powiedział: „Kup pan sobie bilet, i jedź ze mną do Wadowic,“ — żandarm poszedł rzeczywiście do kasy, aby to zrobić!! Poszedł zaś tem chętniej, że ks. Stojałowski wsiadł już do pociągu, który odchodził w stronę Wadowic tj. celu podróży żandarma. Ale ks. Stojałowski wysiadł z drugiej strony wagonu i kiedy żandarm był pewny, że go ma w ręku, ks. St. jechał ku Węgrom, czy też w innym kierunku.

Obecnie sąd opierając się na notatkach dziennikarskich, podejrzywa robotników kolejowych o danie pomocy ks. Stojałowskiemu w jego ucieczce. Tymczasem jeden z uwięzionych nie był nawet owego wieczoru na stacyi.

Śledztwo sądowe wykryje zapewne wkrótce całą prawdę. Musimy jednak zwrócić uwagę, że uwięzieni są wszyscy obywatelami austryackimi, mają stałe zajęcie przy kolei i rodziny do utrzymania swoją pracą. Spodziewamy się, że sąd te okoliczności zechce uwzględnić i więzienia śledczego nie przewlecze nad najpilniejszą potrzebą, uznaną przez p. sędziego śledczego....

Przy tej okazyi okazało się, jak ohydne są wpływy niektórych klerykalnych fanatyków. Wytwarzają oni denuncyantów z pośród swoich zwolenników w warsztacie..! Nikczemne indywidua wyłażą teraz jak płazy i chcą obalić szpiegowskimi donosami całą robotniczą organizacyę. Trzech konduktorów przeniosła dyrekcya natychmiast; teraz zwracają ich napowrót do N. Sącza, ale pod warunkiem, że będą prywatnie donosili o tem, co się dowiedzą....

Zanadto wiele mamy jeszcze ufności w urzędnikach sądowych, abyśmy lękali się o przyszłość sprawy, ale to donosicielstwo musi być raz należycie napiętnowane. Zorganizowani robotnicy nie zachwieją się pod wpływem donosicieli i szpiegów, godnych najgłębszej pogardy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Podgórze. Niedawno odbyło się tu u nas poufne zebranie robotników piekarskich, które niestety było bardzo nieliczne. Referent, tow. B., przedstawił smutne położenie naszej filii; wykazał bardzo słusznie, że tylko lekkomyślność i niedbalstwo ze strony towarzyszy piekarskich, ciągłe swary i niesnaski, panujące w stowarzyszeniu, są powodem tego upadku filii, która przecież przedtem stała bardzo dobrze. Piekarze podgórscy od dawna już milczeli, nie dawali nawet znaku życia, tak, iż mogłoby się zdawać, że im się jak najlepiej dzieje. Tymczasem zebranie to wykazało, że i w Podgórzu, jak wszędzie indziej, piekarze żyją w stosunkach, wprost niemożliwych do zniesienia. Z szeregu faktów, świadczących o tem, że majstrowie piekarscy w Podgórzu postępują sobie tak samo, albo i gorzej jeszcze, niż w Krakowie, podamy dzisiaj tylko jeden, jako najbardziej charakterystyczny: Majster piekarski, Szapse Eleazer, miał dawniej jeszcze dosyć porządną piekarnię. Było to wtedy, kiedy robotnicy, pracujący u niego, należeli do filii; wówczas p. Szapse bał się robotników i uważał na przyszłość. Teraz jest inaczej: same piekarnie brudne, pełne robactwa, a łóżka nie zasługują na tę nazwę, nie ma tam bowiem wcale pościeli, tak, że robotnicy po ciężkiej pracy nie mają nawet gdzie wypocząć. Wszystko to dlatego, że robotnicy p. Szapsego nie chodzą już do stowarzyszenia, że nie podają do „Naprzodu“ opisu jego piekarni.

Niech ten jeden fakt będzie dla naszych towarzyszy przestrogą, niech ich nauczy, jak wiele znaczy organizacya i jak zaraz majsterkowie podnoszą głowę, kiedy widzą, że robotnicy, zamiast się silnie połączyć, kłócą się sami między sobą.

Na Zwierzyńcu odbyło się dnia 11 grudnia poufne zebranie robotników i chłopów. Zebranie zagaił tow. Trzeciak.

Tow. Reger omówił w sposób wyczerpujący położenie ludu pracującego na wsi i w mieście, wyliczył wszystkie krzywdy i niesprawiedliwości, które ciążą na ludzie. Mowca podniósł, jak niesprawiedliwie są rozłożone podatki, jak na każdym kroku chłop i robotnik są upośledzonymi.

Tow. Czaki mówił o wyborach do rady państwa. Lud powinien już teraz przygotowywać się do walki ze swymi wrogami, którzy już od dłuższego czasu

rozwijają gorączkową robotę. Im bliżej wyborów, tem usilniej będą się starali lud wiejski i miejski nastraszyć i ogłupić. Należy więc myśleć zawczasu o obronie. Przemawiali nadto: tow. Trzeciak o agitacyi klerykałów i inni. Uchwalono jednogłośnie: popierać z piątej kuryi kandydaturę robotniczą, z czwartej zaś kandydaturę chłopską. Nadto postanowiono rozszerzać energicznie „Naprzód“ i „Prawo ludu“. Zaproponowano również urządzenie zjazdu włościańskiego w Krakowie. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“.

W Rakowicach odbyło się w niedzielę 13 b. m. poufne zebranie, na które zeszli się bardzo licznie tamtejsi włościanie. Zagaił zebranie tow. Sokołowski. Tow. Sułczewski w dłuższem przemówieniu wykazał jak smutnem jest położenie ludu pracującego w naszym kraju pod względem politycznym i ekonomicznym dzięki gospodarce szlacheckiej. Trzeba przełamać nareszcie wpływ kliki stańczykowskiej, a przy nadchodzących wyborach głosować tylko na takich, którzy będą bronili sprawy ludowej. Tow. Czaki zbijał oszustwa, jakoby socyaliści pochodzili z „piekła“, byli przeciwni religii, chcieli chłopom odbierać grunta i t. d. W piątej kuryi należy głosować za kandydatem robotniczym, w czwartej za chłopskim. Zgromadzeni przyjęli wszystkie wnioski i postanowili rozszerzać „Prawo ludu“.

Biała. Stowarzyszenie robotników „Siła“ odbyło w poniedziałek wieczorem d. 14 grudnia miesięczne zgromadzenie, na którem tow. Tadeusz Reger wygłosił odczyt o „korzyściach i celach stowarzyszeń zawodowych“. Na to zgromadzenie przybyło około 80 robotników, liczba, która jest bardzo mała wobec masy robotników polskich, pracującej w Białej i okolicy. Dlatego całkiem słusznie postąpił tow. Dyduch, który gorąco wzywał obecnych do energicznej agitacyi na rzecz organizacyi robotniczej.

Zarząd stow. uprasza swoich członków, aby najdalej do 1 stycznia 1897 r. zapłacili zaległe wkładki i zwrócili książki wypożyczone z biblioteki stowarzyszenia.

W Koszycach na Węgrzech odbyło się dnia 6 grudnia wielkie zgromadzenie ludowe, zwołane i urządzone przez robotników polskich. Na porządku dziennym było: 1. Położenie robotników po tysiącrocznem istnieniu Węgier. 2. Prasa. 3. Organizacya. Przewodniczącym wybrano tow. Lukacsa, sekretarzem tow. Markowskiego. Przemawiali tow.: Bednarik i Matuszczak po węgiersku i niemiecku, tow. Pietruszak po słowacku, tow. Adam Karcz po polsku. Wszyscy mowcy napiętnowali dosadnie stosunki, panujące na Węgrzech, gwałty organów rządowych i nędzę ludu. Jedynym środkiem do usunięcia tych stosunków jest organizacya i popieranie prasy robotniczej. Kilku mowców wystąpiło przeciw znanemu oszustowi, Salomonowi Szwarzowi, fabrykantowi w Koszycach. Zebranie zakończono okrzykami na cześć socyalnej demokracyi i odśpiewaniem „pieśni robotniczej“ po węgiersku i „Czerwonego sztandaru“ po polsku. W końcu wznoszono okrzyki: niech żyją robotnicy polscy!

Zgromadzenie udało się świetnie. Wkrótce powstanie w Koszycach stow. robotników polskich „Siła“.

Lipnik (koło Białej). Dnia 8 grudnia b. r. o godz. 3 po południu odbyło się tu w gospodzie p. Wywióry konstytuujące zgromadzenie „Stowarzyszenia ogólnozawodowego“ pod przewodnictwem tow. Englerta. Po przeczytaniu i wyjaśnieniu statutów zapisało się zaraz do nowego stowarzyszenia 50 członków. Po wybraniu przewodniczącym stowarzyszenia tow. Andrzeja Englerta i całego wydziału uchwalono wkładkę tygodniową dla pierwszej klasy na 7 ct., dla drugiej zaś 5 ct. Wpisowe wynosi 10 ct.

Zarząd stowarzyszenia zwraca się do wszystkich stowarzyszeń robotniczych i do Towarzyszy z prośbą o poparcie dla słabej i młodej jeszcze na razie organizacyi. Zwłaszcza książki dla biblioteki stowarzyszenia uprasza się nadsyłać pod adresem: Andrzej Englert, Lipnik koło Białej, Nr. 192. Siedziba stowarzyszenia jest w gospodzie p. Jana Wywióry w Lipniku nr. 213.

Komorowice (powiat Biała). Dnia 13 grudnia b. r. po południu odbyło się tu zgromadzenie włościan, na którem było także wiele kobiet. Po krótkiem zagajeniu przez tow. Profica wybrano jednogłośnie przewodniczącym włościanina Jana Kubika z Janowic. Obywatel Kubik w krótkiej przemowie zaznaczył cel i porządek dzienny zgromadzenia, poczem udzielił głosu tow. Tadeuszowi Regerowi. Towarzysz Reger przedstawił zebranym w dobitnych wyrazach dzisiejszą niedolę ludu pracującego na wsi i w mieście, poczem przedstawił konieczność wspólnego i zgodnego działania chłopów i robotników, aby bodaj w części i stopniowo polepszyć los ludu. Poruszył mowca sprawę rozmaitych ciężarów, gniotących lud. Mówił o podatkach niesprawiedliwie rozłożonych, o reformie katastru gruntowego, o prestacyach drogowych, szkolnych i kościelnych, o reformie szkół, o ubezpieczeniu od ognia, gradu, powodzi, na wypadek choroby, kalectwa i na starość. Są to wszystko kwestye obchodzące w równej mierze cały lud pracujący. Ale chcąc, aby te sprawy zostały załatwione, jak najrychlej po myśli i w interesie ludu, to trzeba, aby ten lud przy wszelkich wyborach szedł karnie w jednym szeregu. Chłopi powinni dopomódz robotnikom do zwycięztwa w V kuryi, a robotnicy zato dołożą wszelkich sił, aby w IV kuryi został wybrany nikt inny tylko chłop. Po przemowie tow. Regera zabrał głos gospodarz Kwieciński, który twierdził, że chłopu wcale tak źle się nie dzieje. Kwieciński powiedział, że szkół mamy dość, że podatki trzeba płacić, że on w wojsku służył, to i jego syn może także skosztować tego chleba. Mówił bałamutnie i wywołał tylko śmiechy i protesty ogólne. Odpowiedzieli mu również towarzysze, którzy zauważyli, że dobrze Kwiecińskiemu gadać, jak ma przeszło 30 morgów gruntu i brata adwokatem. Na zakończenie przemawiał jeszcze ob. Kubik, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, postawioną przez tow. Regera.

Mazańcowice. Dnia 4 października zwołał ks. Budny zgromadzenie do gospody Franciszka Borgela. Sprawozdanie z tego zgromadzenia, chociaż spóźnione, podajemy w krótkości, aby pokazać, w jaki sposób agitują przeciwko socyalistom nasi przeciwnicy. Ks. Budny, który sam siebie uważa za chrześciańskiego-socyalistę, wygłosił najpierw w kościele kazanie przeciwko socyalistom, w którem nie szczędził najrozmaitszych kłamstw, pewny, że mu to ujdzie bezkarnie. Na zgromadzenie samo sprowadził sobie ks. Budny dwóch żandarmów, którzy przez cały czas zgromadzenia przechadzali się około lokalu, w którym się zgromadzenie odbywało. Już przy wyborze przewodniczącego przyszło do ostrego starcia między zwolennikami ks. Budnego, a socyalnymi demokratami. Kiedy wreszcie dokonano wyboru przewodniczącego, w osobie miejscowego wójta, zabrał pierwszy głos ks. Budny, przyczem jednak nikt nie miał pojęcia o czem szanowny ten agitator w sutannie zechce mówić, bo żadnego programu nie ogłoszono. Mowa ks. Budnego pełną była najrozmaitszych przypowieści i legend, mnóstwa zmyślonych rzeczy itd., mających w jak najczarniejszych kolorach przedstawić pracę socyal-demokracyi. Licznie zebrani towarzysze cierpliwie wysłuchali tego wszystkiego, w nadziei, że będą mogli potem dać ks. B. należytą odprawę. Tymczasem jednak zawiedli się. Udzielono wprawdzie głosu tow. Ulrichowi, lecz jak tylko tow. Ulrich zaczął mówić, wówczas odrazu, jakby na dany znak, zaczęli najbliżsi przyjaciele ks. B. wyć, krzyczeć i tupać nogami, że aż szyby brzęczały. Przewodniczący wójt uciekł wśród tego krzyku ze swego miejsca, poczem komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Zauważyć należy, że komisarz okazał się bardzo cierpliwym i kilkakrotnie wzywał hałasujących do spokoju. Ks. Budny ustrzegł w ten sposób siebie i swoje owieczki od słuchania prawdy na swojem własnem zgromadzeniu, lecz nie przeszkadza to wcale, że postępowaniem takiem nietoleranckiem wpływ ks. Budnego wcale się nie powiększył. Przeciwnie, bardzo wielu rozumniejszych robotników i włościan wychodząc z tej sali, wyrażali głośno swe niezadowolenie, słusznie wnioskując: Musiał dobrze nakłamać, kiedy nie chce słyszeć odpowiedzi.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Majster bronzowniczy Seip przy ul. Floryańskiej zatrudniał od 24—28 listopada robotnika Franciszka Zabłockiego. Po czterech dniach wymówił mu bez widocznego powodu robotę i zapłacił za cały tydzień 2 złr. 50 ct.! Wydalony robotnik znajduje się obecnie w największej biedzie dzięki p. Seipowi. Pan Seip jest, jak wiadomo, członkiem „Przyjaźni“.

Cieszyn. (*Spoczynek niedzielny a arcyksiążęca kameralna dyrekcya*). Bardzo mało jest znaną szerszemu ogółowi nędza głodowa i ciężka praca kominiarzy. Monopol kominiarski — zabytek przedrewolucyjnych czasów — pozwala z reguły kilku niesumiennym majstrom gromadzić krociowe fortuny a przytem wyzyskiwać bezgranicznie zarówno publiczność, jak i robotnika. Obiecujemy sobie w najbliższej przyszłości zająć się wyczerpująco tą sprawą piekącą, na razie zaś omówimy jeden szczególny wypadek z Cieszyna. Wypadek ten jest tem bardziej ciekawy, że spotykamy się tu z koalicyą wszechwładzy arcyksiążęcej kameralnej dyrekcyi i monopolu kominiarskiego w Cieszynie. Dnia 6 grudnia w niedzielę, w czasie właśnie, kiedy po kościołach odbywano służbę Bożą, kiedy na mocy ustawy powinna ustać wszelka praca, musiało 9 czeladników kominiarskich podjąć się czyszczenia kominów w zabudowaniach zamku cieszyńskiego. A jest to regułą, że kameralna dyrekcya nakazuje swoje kominy zawsze tylko w niedzielę wyczyszczać. Dawniej wykonywał to majster kominiarski Pasek. Ponieważ ten jednakowoż wzbraniał się przed ustawicznem przekraczaniem ustawy o spoczynku niedzielnym, dlatego ukarała go dyrekcya odebraniem wszelkich robót. Obecnie roboty kominiarskie dla kameralnej dyrekcyi wykonuje majster Gubrisz, którego uczucia ludzkości wobec robotników znalazły się w najlepszej harmonii z postępowaniem dyrekcyi. Gubrisz płaci swym czeladnikom po **6 złr.** (sześć złr. a. w.) miesięcznie. Zamiast wiktu, do którego się zobowiązał, daje robotnikom po **30 ct.** dziennie. Znalazł swój swego: Gubrisz i arcyksiążęca kamera w Cieszynie!

Tarnów. (*Położenie robotników kominiarskich*). Otrzymaliśmy pismo, które umieszczamy z drobnemi zmianami: „My robotnicy kominiarscy w Tarnowie upraszamy szanowną Redakcyę o zajęcie się naszem okropnem położeniem. Majstrowie płacą nam 13 złr. kwartalnie z wiktem. Na obiad mamy krupy perłowe z rosołem, zaprawianym bulionem i łuski z cebuli; na kolacyę talerz ziemniaków bez omasty i kwaterkę mleka. Wstawać musimy o godz. 3 w nocy i iść do pracy. Przy wypłacie odtrącają sobie jeszcze zazwyczaj różne szkody, tak, że nawet i 13 złr. nie dostajemy. Robotnika, który się ożeni, wyrzucają z roboty, bo boją się, by nie zażądał lepszej zapłaty. Robotnik wydalony nie znajdzie już nigdzie pracy, bo majstrowie związani są ze sobą w kartel. Jeżeli który się spóźni o godzinę, odciąga mu majster 50 ct., chociaż on za cały dzień dostaje 13 ct.! Majstrowie mają każdy rocznie dochodu 2—3000 złr. Chłopców trzymają przez 6 lat, a gdy mają ich wyzwolić, wtedy, uczciwszy Was towarzysze, dają kopnięcie w .... i wyrzucają z roboty“.

Oto są stosunki, mogące oburzyć każdego uczciwego człowieka. Czyby p. inspektor nie zechciał zbadać podanych faktów?

KRONIKA.

Kalendarz robotniczy na r. 1897 wyszedł w powtórnym nakładzie! P. prokurator Wędkiewicz cieszy sie posiadaniem pięknych wierszy, wyciętych z pierwszego wydania, chociaż wyznajemy, że radość ta jest niezupełną... Udało się bowiem pewnym ludziom „uratować“ około 1500 sztuk Kalendarza z pierwszego nakładu...

Robotnicy mają teraz najlepszą sposobność zaopatrzenia się w swój kalendarz i poparcia zarazem tego pożytecznego wydawnictwa. Cena 26 ct., z przesyłką 30 ct. Dla członków robotniczych stowarzyszeń kosztuje egzemplarz tylko **20** ct.

Proces prasowy przeciwko naszej redakcyi odbył się przed trybunałem orzekającym krakowskiego krajowego sądu karnego dnia 16 bm. Oskarżeni byli tow. Haecker, Serkowski i Sułczewski, oraz p. Słomski o występek z § 24. ust. pras. popełniony przez to, że pierwszy jako autor, drugi jako redaktor, trzeci jako wydawca, a czwarty jako właściciel drukarni wydrukowali w miejsce skonfiskowanego w nrze 33 *Naprzodu* artykułu tow. Haeckera p. t. „Pobyt ministra kolei Guttenberga w Krakowie“ w drugim nakładzie tego nru artykuł p. t. „Konfiskata“, w którym prokuratorya dopatrzyła się powtórzenia i streszczenia ustępów ze skonfiskowanego artykułu. Tow. Haecker oświadczył, że powtórzył w drugim artykule nagie fakta, bo mu p. prokurator Wędkiewicz powiedział, że faktów nie konfiskuje. Trybunał odrzucił wniosek o przesłuchanie p. Wędkiewicza jako świadka. Tow. Sułczewski i p. Słomski zostali uwolnieni, a tow. Haecker i Serkowski zostali skazani na grzywnę po 50 złr., względnie na 10 dni aresztu. Skazani zastrzegli sobie co do zażalenia nieważności trzy dni do namysłu.

Z Dębia otrzymujemy bardzo charakterystyczny list, który nam jaskrawo opisuje całą nędzę szkolną w Galicyi. Jest tam nauczyciel Szarek i nauczycielka Kosowa. Pan Szarek nie zajmuje się szkołą pilnie, bo aby z głodu nie zginąć musi, zajmować się sam gospodarstwem. Raz musi siać, drugi raz doglądać żniwiarzy, kiedy indziej jechać do Krakowa po nawóz i t. p. Pani Kosowa nie może sobie też dać rady z dziećmi. W klasie czasami całe dwa dni nie palą, wskutek czego dzieci marzną i chorują i muszą zaniedbywać naukę. Obywatele z Dębia skarżą się jednak, że p. Szarek oprócz tego sprzedaje zeszyty szkolne po 18 ct., które często każe zmieniać a pani Kosowa lubi za nadto często bić dzieci po twarzy i głowie. Mamy nadzieję, że te parę słów potrafią zaradzić złemu, że obywatele z Dębia za krwawy swój grosz, który muszą opłacać na szkołę, dostaną nauczycieli należycie płatnych, a tem samem także i chętniejszych do swej zawodowej pracy.

Fatalna pomyłka. Jednym z głównych „działaczy“, zostających pod komendą p. Stapińskiego, jest niejaki p. dr. Mikiewicz, adwokat prowincyonalny. Przy rozmaitych już okazyach podziwialiśmy prawdziwie ewangieliczne ubóstwo umysłowe tego człowieka i zdumiewaliśmy się nad tem, jak też może on chłopów uczyć rozumu. Aż wreszcie odkryto go... Na jednym z sejmików relacyjnych wyruszył p. Mikiewicz w myśl „doskonałego programu“ rzeszowskiego na srogi bój przeciw stemplom sądowym. Udowadniał ich szkodliwość, w gorącej mowie zwalczał je z zapałem, aż „*Kuryer lwowski*“ od siebie dał mu małego prztyczka w nos, oświadczając, że program rzeszowski zwalcza stempel, ale dziennikarski... Z czego wynika, że p. Mikiewicz nie rozumie wcale nawet owego „doskonałego“ programu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan Legutko, sierżant policyi w Nowym Sączu. Pan Legutko będzie łaskaw przysłać nam wedle ustawy sprostowanie faktów, a nie ordynarne wyzwiska; wtedy sprostowanie będziemy obowiązani umieścić. Grzecznym musi być nawet sierżant policyi, kiedy chce, żeby mu sprostowanie wydrukowano.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Z funduszu wyborczego 10·—; Ksiądz —·10; I. D. 5·—; Nadel —·10; J. —·05; Zgorzelski —·05; Grudzień —·05; Ludeczka —·10; Weinberg —·10; Kinematograf —·05; Zamiast na odczyt Badeniego —·10; Z puszki —·40; Dochód z broszur 5·—; Z funduszu wyborczego 20·—; Bez nazwiska 7·—; Zapomoga 20·—; Chwastek —·05; Borek —·05; Sługa rządowy —·88; Ewelinka Czortków 1·—; Dochód z broszur 5·—; Weinberg —·10; I. P. 3·—; W. K. —·50; Zapomoga 50·—; Zapomoga 11·—; Kluska —·25; F. Ś. —·50; Bronchitis 1·50; Z funduszu wyborczego 20·—; Razem: 161·93; poprzednio wykazano: 75·41; razem: 237·34.

Fundusz agitacyjny. F. G. —·05; B. Gross —·50; Zwrot za klisze 4·35; Zwrot za podróż z Białej 2·50; Zwrot kosztów podróży z Białej 6·—; Teller —·20; Zwrot z podróży 1·30; L. —·18; Złożono na zgromadzeniu w cyrku 15·87; Zapomoga 12·—, Magda —·25; Razem: 55·20; poprzednio wykazano: 22·05; razem 77·25.

Fundusz dla prześladowanych. Polscy towarzysze z Wiednia 10·—; J. K. —·10; C. —·10; F. —·10; Głuchy —·30; W. B. —·20; Ksiądz —·10; Malarze 1·50; Z puszki —·45; Kawiarz —·20; Pracownia Wernera —·94; Węzeł —·10; Ślepicki —·20; Zapomoga 5·—; Zapomoga 15·—; Zapomoga 18·50; Bronchitis 1·50; Kara Brońci —·12; Razem: 54·41; poprzednio wykazano: 109.28; razem 163·69.

Fundusz wyborczy. Trzeciak 2·—; Sokołowski 1·—; —·65; Lubojemski 2·50; Mecner 5·—; J. B. 8·50; Teller —·20; Sokołowski 1·—; Czechowicz 1·—; z „Reformy“ od Misiołka —·50; Bojko —·55 Klemensiewicz —·05; Sokołowski 1·50; Zygm. Kleinberger 2·50, Bojko —·30, Z. Z. S. P. 20·—, Sokołowski 1·50, Tow. W. 2·50; Czechowicz —·90; Nejder —·60; Sanetra —·15; Biński 1·—; Narcyz 10·—; Kolec 1·—; Bazarnik—·50; Sułczewski —·80; Zwrot z funduszu prasowego 50·—; Z Berlina przy zamknięciu P. B. 7.79; Razem 126·09; poprzednio wykazano: 295·78; razem 421·87.

Tow. St. D. w K.! 9 mk. i 44 fen. otrzymaliśmy i są wykazane w „Naprzodzie“ pod: Pióroslawski 5·55; taki był bowiem podpis nadawcy na przekazie. Równocześnie prostujemy, że pieniądze te powinny były być uwidocznione, jako datek od Z. Z. S. P.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.